

Kultura

Paweł Głowacki

Masz byle co, masz wszystko

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Nie wiem, czy kiedykolwiek był duży. Gdy w Łaźni przy Paulińskiej cicho schodzi pierwsze załknione światło, oddechów jeszcze nie ma, są tylko rzeczy i ledwie parę sekund ciszy, ciętej upartym mlaskiem. Kapiące z sufitu krople wyslizgują w powietrzu wilgotną, lśniąca ścieżkę, księżycowo sina sień po prawej pusta, że aż strach, wzrok ucieka w przedmioty, oblepia rzecz po rzeczy, przykleja się do kłamki żeliwnych drzwi w końcu sieniei. Kłamka milczy. *Plum...* Na ścianach resztki żydowskiej mykwy – majolika już wieki poza czasem. Kotara z zimnego celofanu, co zasłania przejście nie wiadomo dokąd. Kurtka na amen wrośnięta w wieszak, pewnie sam Bóg ją zawiesił, gdy lepił ludzi, widąc wiedział, że może nie być zbyt ciepło. *Plum, plum...* Fisharmonia, żółte zwiędłych klawiszy, na górnym wieku zielony garnek z dawno wystygłym makaronem. Stare książki złapane w pół drogi – już nie książki, jeszcze nie kupki pyłu. Biały, metalowy stojak do codziennej higieny, suchy jak pieprz. Pomarszczony beton podłogi, cały w pajęczynie pęknięć, i miednica do polowania na krople. *Plum...*, znowu się udało. W oknach jak ze smoły, przez które nikt nigdy już niczego nie wypatrzy, rdzewiejące kraty i szpony ogromnego, wypchanego kruką lodowato zaciśnięte na rdzy. W ciemnym dziobie dziwnie świeża kartka. Okrągły stół,

ktos kiedyś na blacie kredą wyrysował tajemny wzór, ale jakież to dziś może mieć znaczenie i dla kogo. Krawieckie nożyce na blacie. Wszędzie sztywne placki zwierzęcych skór. I małe oczy szeroko otwarte. Na żeliwnym łożu byle jak odziana lalka, kruche stopy w ciepłych bamboszach. Stary Pinokio? Tak, obszedł już kulę ziemską, oblepił wzrokiem wszystkie rzeczy, a teraz wypoczywa, zakopany w króliczych błamach. Nieludzko zmęczone oczy staro Pinokia. *Plum, plum...* – i nagle oddech. Lalka mruga, usta lalki zaczynają lepić słowa. Pinokio jest wystrugany z ludzkiego ciała, ma twarz Jerzego Nowaka. Pinokio będzie panem Pawłem. Nie ma słów na wielkość Nowaka. Chyba już nikt, jak on genialnie, nie zmienia niezbywalnej w teatrze sztuczności w lekkość fruwającej żyłki. Tak, kiedyś Pinokio jednak musiał być duży, bo nikt nie bywa aż tak kruchy od urodzenia, bo trzeba sporo pożyć, by chcieć się skurczyć i nie być, by chcieć ukryć się we własnych oczach. *Plum...*

Ile to wszystko trwało? Tyle, co lot paru kropel, *plum* razy siedem, błysk. Pierwsze załknione światło, mój wzrok skaczący po rzeczach, pierwsze błade ze strachu słowo lalki – i tyle. Jest coś hipnotycznego w takim otwarciu. Początek swego „Pana Pawła” Bartosz Szydlowski lepi z pozornych bylekości i z punktu jest w tym parosekundowym skurczu wszystko, jak owoc w pest-

ce tkwi w nim cały smak następnych dziewięćdziesięciu minut. *Plum* razy siedem... A ile ja gadam? Język to jednak stary żółt, zdania to rzeczywiście nic, tylko mozolny pochód mrówek. Lepiej patrzeć. Oko jest o niebo szybsze od słowa. I o niebo lepiej przylega do rzeczy. Pinokio Szydlowskiego doskonale wie o tym. Mało gada, dużo patrzy, na tle innych, co tu zaraz przyjdą, będzie milczkiem. Sensy przesuną mu się z języka do oka, a gdy oko się znudzi – wejdą w nuty. Pinokio dotknie poślizgłych klawiszy i zabrzmi „Sonata Księżycowa” Beethovena. W finale będzie „Piękna Helena” Offenbacha i dyrygujący palec Pinokia.

Póki co gada. Obszedł kulę ziemską, więc mówi o kuli ziemskiej, o szczurzej naturze świata, o ciemnej żarłoczności, o nadmiarze wszystkiego, o ludziach, co w panice wyrabują drogocenne bryły lodu, a w efekcie zostają im z tego jedynie mokre palce. Urywa gadanie. Skowyt kłamki, jęk żeliwnych drzwi, pierwszy szczur w sieniei. Helm (Tomasz Schimscheiner) odziedziczył cały ten majdan, nosi najcudaczniejsze buty świata i chce zbić gigantyczny szmal. Rzecz w tym tylko, by Pinokio raczył wynieść się do innej nory. Ot, i cały „Pan Paweł” Dorsta. W oryginale przegadany, mrówczo mozolny banał o konfrontacji świata szczurzego z okiem, co poznało smutek mokrych szczurzych łap. Szydlowski tnie Dorsta bezlitośnie, zostawia podszewę, daje opowieść



Elżbieta Karkoszka i Jerzy Nowak

o bezradności i milczy o naturze bezradności. Przez siń sień przejdzie jeszcze nieprzytomnie rozszczebiotana i kolorowa Lilo (Katarzyna Galica), aktualna szczurzycza szczura w najcudaczniejszych butach świata, i przejdzie czarny szczur Schwarzbek (Marek Litewka), co mu się wydaje, że wszystko trzyma na smyczy pieniądza. Wokół oczu Pinokia odstawiają najdziksze łamańce perswazji, słowami obchodzą je jak jeża – i nic. Są i plotą, a Pinokio patrzy, łapie ich za słowa i prowadzi w zdumiewająco ludzkie strony, rozbiera szczury, plaster po plastrze, aż zostaje czysta bezradność. Jaki jej smak? Smak litości? Zwyczajnego współczucia? Dawno zgubionej wyrozumiałości? Obojętne, dość, że krukhy Pinokio zbyt ciężki dla świa-

ta, co tępo buczy po tamtej stronie majoliki. Zagrać szczurzą banalność świata, to w sumie nic jeszcze nie zagrać. Z magnetyczną precyzją pokazać ludzkiego szczura, to już coś. Ale być zarazem szczurem i kompletną bezradnością szczura – to być Schimscheinerem, Galicą i Litewką w łaźniowym „Panu Pawle”. In flagranti złapać inną podwójność, dać czystą jak iza bezradność wciąż gdzieś uciekającej wzrokiem Lizy, co się bez ustanku kolebie między odwieczną norą brata a szczurzym światem – to być Elżbietą Karkoszką. Wreszcie mała, zupełnie odklejona Anita – cud rzeczy maleńkich. Tak miękko narysować fenomen całkowicie nieobecnej obecności – to być Kariną Seweryn. Gdy szczur w butach najcudaczniejszych na

świecie krawieckimi nożycami zaszlachtuje Pinokia, gdy go pośnie na kawałki i rzuci za kotarę z zimnego celofanu, tylko ona pojmie, że to przecież zupełny idiotyzm. Pinokio sam się składa, znowu siadzie na króliczych błamach, zadyryguje Offenbachem. W istocie nie da się go zabić, bo w istocie go nie ma. Żyje zakopany gdzieś na dnie szczurzych mózdków. Niechciany kawałek normalności, wciąż spóźniona o krok drobina szczurzego lęku. „Pan Paweł” Szydlowskiego ma coś z sennego koszmaru i coś z przeczuć Gombrowicza. Pinokio ożywa, gdy szczury idą spać, gdy znowu chcą zasypać bezsens znowu mokrych łap. Daje lekcję hamowania, której znowu nie pojmie żaden szczur.

Spójrz na byle rzecz ten trzeci, magiczny raz. Zostań przy niej dłużej, a otworzy się przejście na drugą stronę, do byle rzeczy doczepi się coś grubo poważniejszego. Do tajemnic nie ma innego dojścia, jak tylko przez realność. Zostaw na chwilę iluzoryczność lodu. Masz kłamkę, masz poślizk klawisze i zimny makaron w zielonym garnku, spróbuj go dotknąć. Masz wypchanego kruką z kartką w dziobie. Masz byle co. Masz wszystko.

Stowarzyszenie Teatralne „Łaźnia” oraz Teatr Ludowy, ul. Paulińska 28. Tanek Dorst „Pan Paweł”. Reżyseria Bartosz Szydlowski. Scenografia Małgorzata Szydlowska. Muzyka Marcel Chyżyński.



Katarzyna Galica (Lilo) i Jerzy Nowak (pan Paweł)

Mydło

STOWARZYSZENIE TEATRALNE ŁAŹNIA. Bezlądnie i bezradnie

Pan Paweł mieszka z siostrą w nieczynnej fabryce mydła. Fabrykę odziedziczył Helm, który chce wraz z niejakim Schwarzbekiem rozwinąć tam biznes (u Dorsta pralnię, w spektaklu łaźnię). Musi więc przenieść pana Pawła do innego mieszkania. Ale pan Paweł żadnym sposobem nie daje się ruszyć z miejsca.

Tak w grubym skrócie wygląda sztuka Tankreda Dorsta, wystawiona

w Łaźni przez Bartosza Szydlowskiego. O czym mówi ta komedia z tzw. głębszym podtekstem? Helmowi, młodemu człowiekowi jak gwiazdka z nieba spadła fabryka i umożliwiła rozpoczęcie dorosłego życia: biznes, wspólnik, pieniądze... Tak to sobie przynajmniej wyobraża. Zetknięcie z panem Pawłem, dziwnym starym mędrcem, którego jedyną rolą życiową jest leżenie na kanapie, staje się doświadczeniem wywracającym te plany. Pan Paweł z łatwością obnaża krok po kroku niepewność Helma, uwodzi (słowem i osobowością) jego dziarską dziewczynę Lilo, co więcej – nawet zabity i pokrojony na kawałki powraca, by przyrzec się ostatecznemu upadkowi Helma.

Przestrzeń Łaźni wydawała się idealnie stworzona (w końcu jak łaźnia, to i mydło) dla sztuki Dorsta. Inwencja scenografki niestety skutecznie ten ideał zniweczyła. Miejsce gry jest nie tyle zagraczone, co zastawione przypadkową kombinacją mebli (fisharmonia, łóżko, stolik, krzesła) i plastikowej folii. Kostiumy są wypadkową skromnych środków i nietrafionych, zbyt oczywistych pomysłów – np. Lilo, która ma być

współczesna i (chyba) niegustowna, wygląda jak karykatura w plastikowym płaszczku, butach na platformach, kraciastych rajstopach i dziwnej kombinacji welurowego kombinezonu ze zjadliwie zieloną spódniczką.

Niezborność i bezradność widać także w reżyserii i aktorstwie. Aktorzy grają osobno, osobne są też poszczególne sceny. Postaci nie mają ciężaru, pozwalającego zestroić przypadkową mieszankę w jedno, choć trzeba przyznać, że każdy z aktorów ma chwile i sceny lepsze. Tomasz Schimscheiner (Helm), o którym przez pół spektaklu można powiedzieć tylko, że miota się nerwowo, pod koniec wiarygodnie przeprowadza groteskowy psychiczny i fizyczny upadek bohatera.

Jerzy Nowak (pan Paweł), mały, kruchy i wiecznie uśmiechnięty, bywa naprawdę niepokojący. Elżbieta Karłoszka (Luiza) uroczo i zabawnie opowiada o pobycie w operze. Marek Litewka (Schwarzbek) ma dobre wejście jako mówiący cichym głosem groźny, gangsterowaty biznesmen. Katarzyna Galica (Lilo) przekonuje wybuchami prostackiej energii i opowiadaniem snutymi po zapaleniu trawki. Karina Seweryn (Anita) zgrabnie buduje etiudy na temat nienormalnego, ale głęboko odbierającego rzeczywistość dziecka. Wymysłono w ogólnych zarysach postaci, natomiast nie przeprowadzono ich przez sytuacje, zabrakło też konsekwencji w powiedzeniu sobie (i widzowi) o co w spektaklu ma chodzić.

Różne możliwości interpretacji pojawiają się i znikają – opór rzeczywistości towarzyszący każdemu zamiarowi; bezproduktywna starość zderzona z pragmatyczną młodością; młody człowiek dojrzewający i boleśnie odkrywający siebie w zderzeniu z przerastającą go sytuacją; stary mędrzec bawiący się ludźmi; miejsce uruchamiające mechanizmy samopoznania. Wszystko to potencjalnie w spektaklu istnieje, ale nie stapia się ze sobą, wynika z poszczególnych sytuacji, a nie z całego spektaklu.

To nie różnorodność konwencji, czego można się dopatrzeć w sztuce Dorsta, lecz różnorodność klisz, sprawiająca, że dramat, rozgrywający się na pograniczu realizmu i metafory, powagi i groteski tutaj dzieje się po prostu w najlepszym teatrze.

JOANNA TARGON

Teatr Ludowy i Stowarzyszenie Teatralne „Łaźnia”. Tankred Dorst: „Pan Paweł”, reżyseria – Bartosz Szydlowski, scenografia – Mariola Szydlowska, muzyka – Marcel Chyrzyński. Premiera: 13 stycznia 2000.

Plusy:

1. Umiejętnie wykorzystano naturalną przestrzeń teatru. Pan Paweł z dramatu Dorsta rezyduje w chylącym się ku ruinie budynku dawnej wytwórni mydła. Sala ograniczona w głębi brudnymi zasłonami z przeźroczystej folii, z bezładnie porozstawianymi starymi, rozpadającymi się meblami i sprawiającą nieco absurdałne w tym otoczeniu wrażenie fis-harmonią, rzeczywiście wygląda jak zrujnowana hala fabryczna. Do miednicy ustawionej na wyciągnięcie ręki od widzów monotonnie kapie, jak z przeciekającego dachu, krople wody

2. Pan Paweł, siedząc z rozłożonymi na poręczach łóżka rękami, wygląda jak nierozłączna jego część. Gdy jeszcze usiądzie obok niego Eliza (Elżbieta Karkoszka), sprawiają wrażenie, jakby tkwili w tym miejscu od wieków. Jerzy Nowak gra postać wieloznaczną (to najlepsza rola spektaklu). Wydaje się potulny i serdeczny. Ale gdzieś głęboko skrywa nieustępliwość i przebiegłość. Jego rozbrajający uśmiech potrafi równocześnie zjednać zaufanie (Lilo) i doprowadzić do rozpacz i wybuchu wściekłości (Helma).

3. Helm (Tomasz Schimscheiner) zamierza wykwaterować Pawła i jego siostrę i założyć dobrze prosperujący zakład. Początkowa stanowczość zamienia się wkrótce w desperację przeplatana wybuchami uczuciowości (których zresztą natychmiast się wstydzi). Sytuację komplikuje pojawienie się jego dziewczyny – Lilo (Katarzyna Galica) – żywiołowej i bezpośredniej, która szybko nawiązuje nić porozumienia z Panem Pawłem. Schimscheiner i Galica grają dobrze, nie umieją jednak pozostać w cieniu: on ratuje się wykonywaniem grymasów, ona zaś sprowadza wtedy postać do poziomu słodkiej idiotki.

4. Spektakl balansuje na granicy rzeczywistości. Oniryczny akcent wprowadza postać upośledzonej Anity (Karina Seweryn). To pięknie zagrana rola, bez uduchowiania bohaterki na siłę. Jej wewnętrzny świat pozostał czysty i radosny. Gdy nagle zaczyna pływać, potrafi wciągnąć Helma w krainę swej wyobraźni. Także podczas monologu Lilo wprost z teatru realistycznego wpadamy w niepohamowany strumień świadomości bohaterki.

Minusy:

1. Nie wszystkie oniryczne sceny są udane. Slapstickowy taniec Lilo i Helma, prócz rozbicia rytmu i wrażenia sztuczności nic do spektaklu nie wnosi. Powoduje wręcz, że zaczyna się on rozpadać.

2. Schwarzbek (Marek Litewka) został wyciągnięty wprost z komiksu. To on ma dać kredyt Helmowi na „rozpoczęcie biznesu”. Gra twarziela bez uczuć. Reżyser odebrał jednak aktorowi szansę obrony postaci. Pozostała tylko sztampa papierowego szwarczcharakteru. Jego tyrada o konieczności bezwzględnego traktowania ludzi jest raczej śmieszna w swojej sztuczności niż przerażająca.

3. Rwane tempo spektaklu jedynie do pewnego stopnia jest konsekwencją wyborów i koncepcji reżysera. W większości wypadków wynika z tego, że wyśmienite niekiedy sceny przeplatają się z nieudanymi.

Stowarzyszenie Teatralne „Łaźnia” i Teatr Ludowy w Krakowie
Tankred Dorst
przekład: Jacek St. Buras
reżyseria: Bartosz Szydłowski
scenografia: Małgorzata Szydłowska
muzyka: Marcel Chyrzyński
premiera: 13 stycznia 2000

Teoleun Koruasi

Didzheskija 2000 nr 35

PRZEKRÓJ
31-012 KRAKÓW
ul. Reformacka 3

6 6-02-2000 z dn.

Pan Paweł i świat

Chęć robienia sztuki – jak dowodzi ostatnia premiera w krakowskiej „Łaźni” – potrafi połączyć teatr offowy z instytucjonalnym oraz aktorów szacownej sceny narodowej. Wynikiem takiej koprodukcji jest wyreżyserowany przez Bartosza Szydlowskiego „Pan Paweł” Tankreda Dorsta z Jerzym Nowakiem w roli tytułowej. Choć efekt artystyczny przedsięwzięcia daleki jest ideału, trzeba docenić inicjatywę, która wprowadza ferment w zastale i pozbawione niespodzianek życie teatralne.

Sztuka Dorsta, rozpięta pomiędzy zwidami wyobraźni a realnością, opowiada historię bardzo aktualną. W nieczynnej fabryce mydła, w której przemieszkują od lat tytułowy pan Paweł z siostrą, pojawia się młody człowiek, Helm. Właśnie odziedziczył nieruchomość i pragnie otworzyć własny interes, więc nakłania staruszka, by się przeprowadził gdzie indziej. Zdecydowany opór, jaki napotyka jego propozycja, prowadzi do zaskakującego finału.

Zderzenie odmiennych światów to częsty punkt wyjścia dramatu. W sztuce Dorsta ten kontrast nakreślony został bardzo dosadnie. Z jednej strony, mamy wegetujących w starej ruinie upartego czcigodnego starca, leciwą wielbicielkę opery (świetna Elżbieta Karkoszka) i ociężałą umysłowo dziewczynkę (Karina Seweryn), z drugiej zaś – energicznego człowieka, który chce się urządzić (Tomasz Schimscheiner), „nowoczesną” pielęgniarkę na luzie (Katarzyna Galica) i pozbawionego skrupułów przedsiębiorcę (Marek Litewka). Taki podział każe upatrywać konfliktu między słabymi i silnymi, tymi, co idą z czasem i „zacofanymi” między światem ducha i wartościami materialnymi. Niestety, żaden konkretny temat nie zostaje w spektaklu wygrany. Twórcy mają wprawdzie pomysły (scenografia łączy pojęcia łaźni i fabryki mydła za pomocą obficie wykorzystanych łazienkowych folii), starają się za wszelką cenę odrealnić kreowany świat (za sprawą barwnego światła i muzyki), ale trudno doszukać się jakiejś nadrzędnej myśli. Choć nie brak efektownych etiud i wyraziście zarysowanych scen, widz na próżno stara się złożyć tę układankę w całość, która zadziałałaby na wyobraźnię.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

Stowarzyszenie Teatralne „Łaźnia”, Teatr Ludowy w Krakowie, Tankred Dorst, *Pan Paweł*, tłum: Jacek Buras, reżyseria: Bartosz Szydlowski, scenografia: Małgorzata Szydlowska, muzyka: Marcel Chyrzyński, premiera: styczeń 2000

Jerzy Nowak, Tomasz Schimscheiner

fot. Krescenty Głazik



umienica z zyskiem

jest teatr? Miejsce, gdzie
via się sztuki. W przypadku
Śląskiego w Katowicach defi-
okazuje się niewystarczają-
iadczy o tym właśnie oddany
tku biurowiec. Jego właści-
jest Teatr Śląski, a budowę
nilion zł sfinansowała Spół-
a Mieszkaniowa „Piast”.

okalającej Teatr Śląski ulicy
nej, pod numerem 2 mieściła
ły niemiecka łoża masonska
icht im Osten”. Od zakończe-
ny budynek ten stał się teatral-
arnią, a kilka lat temu Bogdan
dyrektor Teatru Śląskiego,
ił w nim także awangardową
w Malarni”. Sąsiadem „Ma-
od numerem 4 jest frontowa
lica, którą początkowo teatr
wił od Urzędu Miasta, a od
ł się jej właścicielem. Chciał
ić sale prób, pokoje gościnne
ek logopedyczny, w którym do-
e zatrudnienie mogłoby znaleźć

ekty te były jednak nierealne.
rica była w złym stanie, groziła
niem. Teatr zaczął więc poszu-
westora, który wszedłby z nim
ę. Z początku bezskutecznie. —
chciał od nas kamienicę kupić
rać, bo sama parcela, w cen-
uasta, tuż obok Rynku, była ła-
kąskiem. Tymczasem zależało
tym, by kamienicę wyremon-
a pomieszczenia wynająć
tego zyski, które polepszyłyby
ru — opowiada „Rz” Krystyna
ec, wicedyrektor TS, niezwykle
y menedżer wyróżniony nie-
Złotym Laurem Umiejętności
etencji.

W 1997 roku dyrekcji teatru uda-
ło się namówić do spółki Spółdziel-
nię Mieszkaniową „Piast”. W za-
mian za zainwestowanie w remont
kamienicy spółdzielnia została jej
dzierżawcą na 25 lat. Przez sześć lat
od rozpoczęcia wynajmu wszystkie
zyski należeć miały do spółdzielni,
potem teatr i spółdzielnia miały
dzielić się po połowie. Ten punkt
umowy trzeba było jednak zrewido-
wać, kiedy rozpoczęły się w ubie-
głym roku prace budowlane. Okaza-
ło się bowiem, że remont kamienicy
jest niemożliwy i trzeba będzie naj-
pierw ją rozebrać, a potem wybudo-
wać od nowa. To podrażało inwesty-
cję. Po sześciu więc latach zyski bę-
dą dzielone w proporcji: 60 proc. dla
spółdzielni, 40 proc. dla teatru, który
od 2006 roku zyska stałe, intratne
źródło dochodu (metr kwadratowy
powierzchni biurowej w centrum
Katowic kształtuje się obecnie w ce-
nie 30 dolarów).

Architekci Józef Kukłok-Opolski,
Andrzej Skocza i Leszek Witański za-
projektowali budynek o dwie kondy-
gnacje wyższy niż pierwotny, ale za-
chowujący charakter dawnej kamieni-
cy. Odtworzono dwa poboczne wyku-
sze z kształtem okien i balkonami,
a także rytmikę układu elewacji, cha-
rakterystyczną dla całej pierzei. Budy-
nek dysponuje 1200 mkw. powierzchnią,
po dwieście metrów na każdym z sze-
ściu poziomów. Został zaprojektowany
tak, by firmom wynajmującym tu po-
mieszczenia gwarantować swobodę
w kreowaniu ich różnorodnych funk-
cji.

Danuta Lubina-Cipińska

Panu Prezesowi
ANDRZEJOWI WOJTYŃSKIEMU

TEATR Kreacje w Łaźni: Jerzy Nowak i Elżbieta Karkoszka

Kwestia osobowości

Nie przesadza się starych
drzew. To znane powiedzenie
mogłoby stać się mottem „Pa-
na Pawła” Tankreda Dorsta. Rzecz
o równie starym, co nieusuwalnym
trutniu, zamieszkującym od lat po-
mieszczenia w opuszczonej fabryce
mydła, nie należała, przynajmniej,
do moich ulubionych sztuk. Dopóki
nie zobaczyłem postaci tytułowej w wy-
konaniu Jerzego Nowaka. Spektakl –
w którym rewelacyjny epizod zagra-
ła także Elżbieta Karkoszka, jako
siostra Pawła, Eliza – biegle wyreży-
serował Bartosz Szydlowski.

Pan Paweł to stary preparator
zwierząt, którego w żadnych oko-
licznościach nie opuszcza pogoda
ducha. Dożywa swych dni wraz
z siostrą w pofabrycznych po-
mieszczeniach, oddając się filozo-
ficznym rozmyśleniom, słuchaniu
wykonan starych mistrzów z płyt
patefonowych, pogrywając od cza-
su do czasu na zabytkowej fishar-
monii. Ani zamierza rozstać się
z trybem życia, które od lat toczy
mu się w niezmiennym rytmie.
Tymczasem pomieszczenia fa-
bryczne po zmarłej ciotce odzie-
dzczył młodzieńcy Helm (Tomasz
Schimscheiner), usiłujący z podej-
rzanym, acz bogatym współni-
kiem Schwarzbekiem (Marek Li-
tewka) rozkręcić tu nowy interes.
Niestety, na przeszkodzie stanie
im Pan Paweł, który za żadne skar-
by nie zamierza przenieść się do
innych pomieszczeń, proponowa-
nych mu w zamian, w rozumieniu
oferentów znacznie lepszych.

Niczym nieuzasadniona determi-
nacja Pana Pawła, z początku zda się
mocno irytująca. Z czasem jednak
zaczyna zastanawiać, by wreszcie
doprowadzić nas do pewności, że
bohater od początku miał rację. Pan

Paweł walczy nie tylko o własną god-
ność. Okaże się człowiekiem bezgra-
nicznie wolnym, któremu bogactwo
doświadczeń daje przewagę nad
zmierzającymi donikąd dorobkiewiczami.
Z postaci godnej współczucia
Jerzy Nowak przeobrazi swego Pana
Pawła w symbol człowieka-opoki,
współczesnego Diogenesa. I odwrot-
nie, to młody yuppie Helm ze swymi
biznesowymi aspiracjami, stanie się
kimś, komu jako widzowie powinni-
śmy współczuć, choć dziwnie nie po-
trafimy. To kolejna świetna rola
w tym spektaklu – Tomasza Schim-
scheinera.

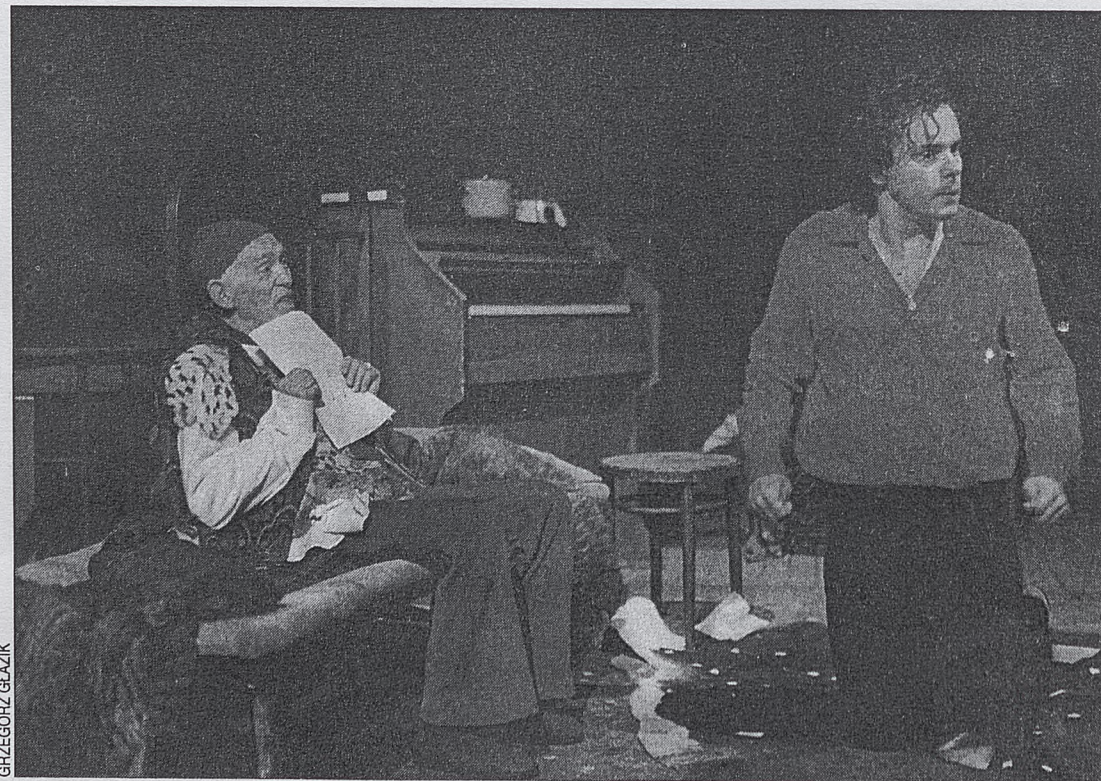
Elżbieta Karkoszka mając do dys-
pozycji jedynie dwa krótkie wejścia,
stworzyła niezwykle wyrazistą postać
dystygowanej damy. Spragniona
komplementów i rozmów – zwłaszcza
z młodymi mężczyznami – równie
desperacko jak brat stanie w obronie
enklawy ich własnej wolności.

To cud, że mamy jeszcze aktorów,
którzy potrafią stworzyć wiarygodne,
fascynujące postacie na materiale
tak wiotkim i nieuchwytnym, jaki
wyszedł spod pióra Dorsta, co już
jest kwestią ich osobowości. I jak naj-
bardziej godne pochwały, że nie roz-
pieszczani rolami na macierzystej

scenie Starego Teatru, potrafili zna-
leźć sobie artystyczny azyl w miejscu
równie szczególnym, jak była mykwa
na krakowskim Kazimierzu, o której
przedstawieniach mówi się w Polsce
coraz częściej i głośniejsze.

Janusz R. Kowalczyk

Tankred Dost „Pan Paweł”. Tłumaczenie
Jacek Buras, reżyseria Bartosz Szydlow-
ski, muzyka Marcel Chyżyński, Stowarzy-
szenie Teatralne Łaźnia, Kraków – pokaz
w Teatrze Małym w Warszawie, 4 marca
2000 r.



Od lewej: Jerzy Nowak (Pan Paweł) i Tomasz Schimscheiner (Helm)

Przez pospolitą 7.03.2000 r.



STOWARZYSZENIE TEATRALNE ŁAŹNIA

ul. Paulińska 28, tel. 292-00-58, 430-74-85
(po godz.. 18.00)

Pan Paweł

Tankred Dorst

reż. Bartosz Szydłowski

7 lutego, godz. 20.15

8, 9, 10 lutego, godz. 19.00

Mała widownia i duża przestrzeń sceny. Całkowicie niehandlowe podejście do sztuki. Ileż można sprzedać biletów na to przedstawienie? Trzydzieści? Za to widzowie mają wrażenie, że nie są w teatrze, tylko w jakimś obskurnym pomieszczeniu, w którym niegdyś była fabryczka mydła, a teraz gnieździ się para starych ludzi – Pan Paweł (bohater tytułowy sztuki) i jego siostra Eliza. Ogląda się ich jak pod mikroskopem – dwójkę dziwaków przebywających w otoczeniu jakichś nieporadnych sprzętów: wyliniałej kanapy, odrapanego garnka z makaronem stojącego na pamiętającej czasy świetności pianoli. Sztuka Tankreda Dorsta zderza ten stary zaczarowany w jakimś bezruchu świat ze światem młodych, prężnych biznesmenów, którzy przychodzą eksmitować Pana Pawła z byłych mydlanych pomieszczeń. Ich prawo, chłopak jest spadkobiercą budynku. Natrafiają na spokojny, ale ślepy opór dwójki starych ludzi obdarzonych poczuciem wolności, która jest niczym innym, jak wyborem, gdzie i jak będą żyli.

Jerzy Nowak, emerytowany krakowski aktor, grający Pana Pawła, przykuwa uwagę inteligentną przyzajoną twarzą. Niemal hipnotyzuje widzów jakimś przyczajeniem. Ten aktor po siedemdziesiątce, będąc przez półtorej, bez mała, godziny na scenie, mistrzowsko stopniuje efekty zaskoczenia; idealnie spokojny, nagle objawia temperament młokosa i znów zastyga z twarzą sfinksa. Ze wszech miar warto obejrzeć tę rolę. Ale także Elżbietę Karkoszkę i Marka Litewkę – aktorów Starego Teatru występujących w Łaźni gościnnie i młodych aktorów z Ludowego (bardzo mi się podobała Katarzyna Galica) i wreszcie studentkę PWST Karinę Galicę. Ten przedziwny zestaw krakowskich aktorów gra jak dobrze zestrojona orkiestra. Jest to ewidentną zasługą reżysera Bartosza Szydłowskiego.

Zainteresowały mnie podziękowania w programie do przedstawienia złożone Jerzemu Fedorowiczowi dyrektorowi Teatru Ludowego. Otóż, gdy Bartosza Szydłowskiego zawiedli sponsorzy nie wywiązujący się z danych obietnic, on uratował spektakl przejmując część kosztów, między innymi obsługi technicznej przedstawienia. I Bogu dzięki, że doszło do tej koprodukcji teatrów – instytucjonalnego i offu, ponieważ mamy w Krakowie naprawdę interesujące przedstawienie.